Cena 30 groszy Opłatą pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 1 LISTOPADA 22 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Czy Kopernik był polakiem?

Sądząc z tego, co Polska dla niego zrobiła — napewno polakiem nie był. Chcecie dowodu? Oto jest.

W marcu 1923 r. z okazji 450 rocznicy urodzin ojca nowoczesnej astronomji, został zwołany do Torunia, do jego rodzinnego grodu, Zjazd astronomów polskich (są u nas i tacy), który między innemi uchwalił, aby dla uczczenia pamięci Tego, który „wstrzymał słońce wzruszył ziemię", zwrócić się do „plemienia, które Go wydało", czyli do „Narodu Polskiego", o fundusze na budowę „Narodowego Instytutu Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika". Instytut ten miał być przedewszystkiem pierwszem nowoczesnem obserwatorjum astronomicznem w Polsce ojczyznie Kopernika, gdyż obecnie nasze t. zw. obserwatorja astronomiczne, to kopciuszki o przestarzałych, raczej amatorskich, niż naukowych przyrządach, niemające najmniejszej nadziei zostania kiedykolwiek — nietylko żoną pięknego królewicza z bajki, lecz choćby średniozamożnego zjadacza powszedniego chleba —z masłem i wyzwolenia się od złej, tępej i ograniczonej macochy, czyli od polskiego ogółu.

Zjazd wybrał Komitet. Komitet wydał odezwę. Była b. ładna, bardzo wzruszająca. Podobno nawet sam autor „Wiatru od morza" miał strząsnąć na nią kilka czarodziejskich zdań ze swego brylantowego pióra. Ale że to był kalwinista, przeto Bóg katolicki „sprawił" iż tylko niektórzy „źli katolicy" i „poganie" wzięli ją do serca. Dowodzą tego nazwiska ofiarodawców, drukowane w „Roczniku obserwatorjum krakowskiego", a przedewszystkiem to, że od czasu wydania odezwy, czyli od sześciu lat zgórą, Komitet zebrał zaledwie 30 tysięcy złotych, a więc o wiele mniej, niż żąda za 3 pokoje z kuchnią pierwsza lepsza spółdzielnia

mieszkaniowa w Warszawie. Przyczem wśród ofiarodawców powtarzają się raz po raz te same nazwiska („pogan i złych katolików“), entuzjazmujących się niepotrzebnie do Kopernika i jego Instytutu Astronomicznego. Bo „Naród Polski“, składający się z 60% katolików, jak wiadomo, nie istnieje. Są tylko katolicy, umiejący sypać groszem jeno wtedy, gdy chodzi o budowę kościołów rzymskiego obrządku w Polsce. „Naród“ ten wstydzi się poprostu tego, że heretyk podobnego pokroju, co Kopernik, mógłby być polakiem. A, wiadomo, katolik i polak to według nich jedno. To też nic dziwnego, że ogół katolicki nie zareagował wcale na odezwę, skierowaną nie do niego, lecz do jakiegoś nieistniejącego „Narodu Polskiego“ i nie poparł materjalnie idei „Narodowego Instytutu Astronomicznego“.

W Polsce trzeba wiedzieć do kogo w jaki sposób i na jaki cel się „zwracać”. Gdy z okazji setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza miano wznieść pomnik w Warszawie jeden z kwestarzy komitetu pomnikowego, zbierający składki wśród robotników warszawskich, na pytania swoich klijentów: „a kto to był Mickiewicz?“ — odpowiadał: „ślusarz od Gostyńskiego, któremu maszyna urwała obie ręce”. I pięciokopiejkowe datki płynęły.

Nie chcielibyśmy doradzać Komitetowi budowy „N. I. A.“, aby się uciekał do tego rodzaju metod kwestarskich. Można jednak śmiało pójść o zakład, iż gdyby zamiast odezwy „do Narodu Polskiego“, Komitet ten był wydał odezwę „Do wszystkich katolików w Polsce“ i wezwał ich do składania ofiar i datków na budowę „Pustelni na szczycie Łysicy w Beskidach im. św. Mikołaja Samotnika z Frauenburga“, byłby już dawno Instytut uruchomił. „Wrażenie finansowe“ tak zaadresowanej odezwy byłoby jeszcze większe, gdyby Komitet był przyrzekł odrazu dobrodziejom za każde 100 złotych, wpłacone jednorazowo, po 70 lat odpustu, t. j. tyle, ile przeżył Kopernik. Wyniosłoby to po zł. 1.50 za każdy rok, czyli poprostu za bezcen.

Zapytacie może utartym zwyczajem: „A co rząd na to?“ Ano nic: cofnął nawet subsydjum dla „Rocznika obserwatorjum krakowskiego“, który sprawą Instytutu stale się zajmował, bo „pieniądze były podobno potrzebne ministrowi skarbu na wybory“, Po zamknięciu „Rocznika“, honor t. zw. ruchu astronomicznego w Polsce, ratuje skromny (wedle stawu grobla!), acz sumiennie opracowany „Kalendarz astronomiczny Polskiego Tow. Przyjaciół astronomji[1]) (cena 2 zł. skład gł. w Kasie Mianowskiego). Literatura zaś kopernikańska, jak prace zasłużonego zbieracza źródeł, dotyczących Kopernika, prof. Ludwika Birkenmajera: „Mikołaj Kopernik, uczony, twórca, obywatel“. (Kraków, 1923) i „Stromata Copernicana“ (po polsku), oraz praca zbiorowa Lwowskiego Komitetu obchodu 450 rocznicy urodzin Mik. Kopernika, p. t. „Mikołaj Kopernik“ (nieliczące rzeczy pomniejszych) — dotąd zalegają półki kstęgarskie.

To wszystko dowodzi, że Kopernik polakiem nie był. A po-

---

[1]) I tacy są w Polsce.

nieważ ten osobliwy kanonik kapituły frauenburskiej nie był także i prawowiernym katolikiem, gdyż dowiódł czarno na białem, że biblja, pisana pod dyktando wszystko wiedzącego boga, nie ma pojęcia o prawdziwej budowie wszechświata, — najlepiej będzie wyprzeć go się całkowicie i odstąpić Niemcom z dobrodziejstwem inwentarza. Niech mu tam te plugawe pludry wznoszą „Instytuty Astronomiczne", bo my nie będziemy. Poco nam popierać jakąś tam „naukę", gdy za to można nie dostać rozgrzeszenia?

Z tego tytułu mamy wszelkie prawo zaproponować Komitetowi budowy „Narodowego Instytutu Astronomicznego im. M. Kopernika", aby przestał się łudzić siódmy rok, iż doczeka chwili zrealizowania swych zamysłów w Polsce, choćby się nawet dokooptowywał przez kilka pokoleń z rzędu i aby przekazał niezwłocznie uciułane sześcioletnim trudem 30 tysięcy zł. Komitetowi budowy kościoła Opatrzności w Warszawie, który w ciągu sześciu miesięcy zebrał znacznie większą kwotę pieniędzy niż Komitet budowy N. I. A. w ciągu sześciu lat. Kościół ten, jak wiadomo, ma stanąć na polu wyścigowym, jako że przedtem był „wyścig żelaza", a teraz jest wyścig wznoszenia domów bożych. Tego rodzaju wspaniałomyślny gest będzie całkowicie w stylu „narodowym" i częściowo (lecz nie całkowicie) zetrze z Kopernika piętno plugawego kacerstwa.

W. Rulikowski

Franciszek Ferrer

W dwudziestą rocznicę męczeńskiej śmierci

(dokończenie)

Na międzynarodowym zjeździe wolnomyślicieli w Pradze 8 września 1907 r. Ferrer pełen wzruszenia powiedział: „Wolnomyśliciele świata! Dziękuje wam za to, żeście mnie wyrwali z rąk hiszpańskiego katolicyzmu. Władze musiały się liczyć z manifestacjami wszystkich narodów cywilizowanych. Jestem tu dzięki wam".

Biorąc udział w obradach Zjazdu, Ferrer rozważał kwestję państwowego monopolu nauczania. Czy o metodzie powszechnego nauczania ma decydować ministerjum oświaty, czy też korporacje nauczycieli i podagogów? Jak w szpitalach rządzą lekarze, tak też szkołą winni kierować pedagodzy, a nie władze państwowe. Ferrer wypowiedział się za jaknajszerszym samorządem nauczycielstwa. Przechodząc do kwestji usunięcia religji ze szkoły, powiedział on: „wykładając dzieciom historję wojen w prawdziwem oświetleniu, wzbudzamy w nich wstręt do wojny; należy wykładać historję religji ze stanowiska naukowego, wtedy dziecko nie będzie przesądne".

Na wygnaniu w Paryżu Ferrer przy współudziale uczonych, literatów i socjologów utworzył „Międzynarodową Ligę dla racjonalnego wychowania dzieci“. Celem jej było przetworzyć wychowanie młodzieży i to we wszystkich krajach, w duchu idei nauki, wolności i solidarności; starać się wynaleźć metody najlepiej dostosowane do psychologji dziecka, dozwalające osiągnąć najlepsze wyniki przy najmniejszej pracy i zainicjować ich urzeczywistnienie.

W połowie lipca 1909 r. udał się w sprawach Ligi do Barcelony i tu zaskoczyły go nieprzewidziane wypadki. Rząd hiszpański przedsięwziął wprawę wojenną do Marokko w celu ochrony interesów swych kapitalistów. Syndykaty robotnicze i prasa postępowa otwarcie wypowiedziały się przeciwko tej wojnie. Najgorszem rozporządzeniem rządu było powołanie rezerwistów, przeważnie żywicieli rodzin. To wywołało głównie oburzenie ludu i na 26 lipca 1909 r. ogłoszony został strajk powszechny. Rewolucja błyskawicznie objęła całą Katalonię, w miastach lud opanował ratusze i zagarnął władzę. W kilka dni potem powstanie stłumiono siłą. Rozpoczęły się aresztowania, terror i sądy wojenne. Czarna reakcja przypomniała sobie o Ferrerze i jednogłośnie oskarżyła go o wywołanie rewolucji. W dniu 9 października 1909 r. stanął przed sądem wojennym o wywołanie buntu. Świetlana postać Ferrera skupiła na sobie ogrom zemsty całych zastępów reakcji, która pragnęła za wszelką cenę pozbyć się przeciwnika i zniszczyć jego dzieło—wolną szkołę. Proces był więc tylko jednym z epizodów walki kościoła katolickiego z oświatą i wolnością. Tym razem katolicyzm, będący jak zawsze na usługach reakcji—odniósł zwycięstwo. Sąd uznał Ferrera winnym zarzucanej mu zbrodni i skazał go na karę śmierci. Zginął Sokrates, zginął Giordano Bruno i wielu innych, ale bohaterską swą śmiercią zdobyli władzę nad żywymi.

Ferrer do ostatniej chwili myślał o swej ukochanej idei. Na kilka godzin przed krwawą śmiercią pisał w testamencie: „Stanowczo protestuję przeciwko nieoczekiwanemu wyrokowi w mej sprawie i przekonany jestem, że w najbliższej przyszłości niewinność moja stwierdzona zostanie urzędownie. Żądam, aby nad prochami memi nie odprawiano żadnych ceremonji, ani religijnych, ani politycznych i sądzę, że czas dla zmarłych tracony, z większą korzyścią żywym poświęcić można. Żałuję, że brak krematorjów nie pozwala na spalenie moich zwłok, sądzę, że z higjenicznych względów cmentarze winny być skasowane. Chciałbym, aby przyjaciele jak najmniej o mnie wspominali, gdyż ubóstwiając ludzi, tworzy się bożyszcza, co jest wielkiem złem dla przyszłej ludzkości. Nie o ludziach, lecz o czynach należy uczyć, chwalić je lub potępiać“.

Wykonanie wyroku nastąpiło 13 października 1909 r.

o godz. 9 rano przez pluton wojskowy na forcie w Montjuich pod Barceloną.

Stanąwszy przed lufami karabinów, Ferrer silnym głosem zawołał: Dzieci moje! mierzcie dobrze! To nie wasza wina! Umieram niewinny. Niech żyje Nowa Szkoła!

Mord ten wywołał głośny protest w całym świecie kulturalnym. Paryż, Medjolan i inne miasta europejskie urządziły olbrzymie manifestacje. Tym protestem cały świat wolnomyślny odpowiedział Hiszpanji.

Rada miejska Brukseli na posiedzeniu dn. 31.X 1909 r. powzięła następującą uchwałę:

„Rada municypalna Brukseli, zważywszy, że skazanie Ferrera w warunkach w jakich się odbyło, jest ciężkim zamachem na współczesną cywilizację; zważywszy, że żadna władza nie ma prawa zabijać człowieka za to, że jest wolnomyślicielem, protestuje z oburzeniem przeciw straceniu Ferrera, upoważnia do wzniesienia drogą składek publicznych pomnika godnego stolicy. Pragnie ona, ażeby temu pomnikowi nadano wzniosłe znaczenie, żeby przekazał hańbie nietolerancję, a wsławił Wolną Myśl, która w XX wieku jest świętem prawem człowieka".

Dnia 5 listopada 1911 r. odsłonięto w Brukseli pomnik Ferrera. W uroczystości wzięło udział 68 związków wolnomyślnych krajowych i zagranicznych. Na pomniku umieszczono napis:

„Franciszkowi Ferrerowi, rozstrzelanemu
w Montjuich 13 października 1909 roku,
męczennikowi wolności sumienia". *)

Hiszpanja, najwierniejsza służka kleru katolickiego, zamęczyła apostoła, który chciał ją dźwignąć, uszczęśliwić i oświecić. Ferrer męczeńsko zginął, ale dzieło jego żyje i rozszera się w Niemczech, Czechach, Belgji, Rosji i Stanach Zjednoczonych.

My, wolnomyśliciele, wierni hasłom, przez niego głoszonym, kroczyć będziemy wytrwale po drodze i ku celom przez niego wskazanym, przekazując pamięć jego coraz nowym rzeszom, które pod wspólnymi z nami sztandarami kroczyć będą po drodze Wolnej Myśli. *W. Poniecki*

Moje wyjaśnienia

W związku z uwagami, poczynionemi przez szanownego profesora J. Bauduoin de Courtenaya (Wolnomyśliciel Polski Nry. 20 i 21) na marginesie mego artykułu p. t. „Czy kler jest nam potrzebny?", a podyktowanemi niewątpliwie wrodzonem Mu poczuciem słuszności i sprawiedliwości — pozwa-

*) Powyższy napis został podczas okupacji niemieckiej przez kler belgijski usunięty i położono nic niemówiący napis „Franciszek Ferrer zmarł d. 13 paźdz. 1909". — Obecnie dążeniem Międzynarodówki Wolnomyślicielskiej jest odnowienie pomnika z napisem pierwotnym.

lam sobie dać kilka poniższych wyjaśnień. Zastrzegam jednak zgóry, że z powodu braku miejsca w „Wolnomyślicielu Polskim“ na polemiki, ograniczę się do rzeczy najważniejszych.

Przedewszystkiem owo „nam“ i owo „my“. Stawiając pytanie, „Czy kler jest nam potrzebny?“ nie miałem bynajmniej na myśli żadnego z wolnomyślicieli, którzy już przestali być członkami poszczególnych kościołów i gmin wyznaniowych i którzy przez sam fakt wystąpienia z szeregów wyznaniowych dowiedli niezbicie, że kler jest im w życiu niepotrzebny. Zwracanie się tedy do tego rodzaju czytelników z zapytaniem: czy kler jest wam potrzebny? byłoby wyważaniem drzwi otwartych.

Natomiast zwracałem się z jednej strony do tych, którzy wg. słów szan. Profesora „stworzyli sobie własne bóstwa“, a pomimo to zachowują nadal łączność formalną z różnemi „faktorami i pośrednikami“ pomiędzy sobą, a „zerem“, czyli z reprezentantami bóstw, które już czcić przestali; a z drugiej strony do tych wszystkich, których stać na sąd krytyczny w stosunku do pewnych stadnych, narzuconych im przez tradycję i wychowanie form bytowania, pojmowania i postępowania, a którzy tylko dlatego nie starają się o porzucenie dotychczasowych nałogów myślowych, że nikt im dotąd na to nie zwrócił uwagi. Mnie chodziło właśnie o zwrócenie tej uwagi. Ale stąd do fanatyzmu i nietolerancji, o które mnie szan. Profesor wyraźnie pomawia, jeszcze b. daleko. Wierzę, że szan. Profesorowi kler jest nietylko niepotrzebny, ale osobiście zupełnie obojętny, gdyż się z nim w życiu codziennem nie styka. Ale dla tych, którzy (jak np. nauczycielstwo szkół powszechnych i średnich, ludność wiejska itp.) mają z nim stale do czynienia, kler tak bardzo obojętny nie jest, aby zasługiwał na całkowitą „wyrozumiałość“.

Twierdzenie moje o zbędności religji w życiu ludzkiem w dalszym ciągu podtrzymuję, choć go nikomu nie narzucam, ani nie narzucałem. Tutaj atoli czuję się w obowiązku dodać, że mam na myśli religję w sensie kościelnym, dogmatycznym, „karnym i zorganizowanym“ przez kler w imię wyłącznie własnej korzyści i interesu, religję, jako filozofję tłumu (Schopenhauer), której moją filozofją w żadnym razie nazwać nie mogę, a nie „religję“ w rozumieniu Kanta, zasadzającą się na czci i umiłowaniu ideałów etycznych i społecznych. „Religję“ bowiem taką sam „wyznaję“ i taką „przyrodzoną“ religję posiada mojem zdaniem, nietylko każdy człowiek, ale—mutatis mutantis—i każdy wyżej uspołeczniony owad (mrówki, pszczoły, termity itp.) i każde zwierzę, żyjące w gromadzie. Napisałem o tem obszerniej w jednym z artykułów („Nauka a religja“), złożonym Redakcji „Wolnomyśliciela Polskiego“ przed dwoma czy trzema miesiącami.*) O tego rodzaju religji pisze również i dr. Świeżawski w swoim „Bogu Rozsądku“.

---

*) Artykuł ten zostanie umieszczony w jednym z najbliższych n-rów naszego pisma. *Redakcja*

Jeżeli większość ludzi robi wrażenie „trzody“, odczuwającej potrzebę „ubóstwiania“, czy to „wytworów własnej wyobraźni“, czy też pewnych osób, należy mojem zdaniem winić za to przedewszystkiem tendencyjny system wychowania i niemniej tendencyjny kierunek oświaty, stojący wyraźnie na usługach kleru i potrzebnych mu przesądów i kultu autorytetów. Dość jest przejrzeć t. zw. wypisy polskie i podręczniki do historji. Dlatego uważam, że naczelnem zadaniem zarówno poszczególnych wolnomyślicieli, jak i wszelkich organizacyj wolnomyślicielskich jest — nie zalecana mi łaskawie przez szan. Profesora „wyrozumiałość“ w stosunku do różnych „faktorów i pośredników pomiędzy nami a zerem“ — lecz stała walka (bynajmniej nie na stosy, więzienia, tortury, browningi i gazy trujące) o wyzwalanie ludzkich sumień i mózgów z pod supremacji kleru drogą budzenia krytycyzmu i czynnego wpływania na zmianę dotychczasowych systemów wychowawczych i oświatowych. Może to będzie z naszej strony „zaciekłością”, ale na to niema rady. Bierność na nic się nam nie przyda.

Prof. Baudouin de Courtenay czyni mi dalej zarzut potępienia w czambuł całego kleru „za winy jednostek“. Przepraszam bardzo, ale mam wrażenie, że jeżeli temi jednostkami są np. papieże, z którymi podwładny im kler solidaryzuje się i z nimi współdziała czyto na zasadach posłuszeństwa, czy też wspólnego kastowego interesu, odpowiedzialność za wszelkie w tej mierze winy jednostkowe ponosić musi całość, tak jak za winy carów i kajzerów w czasach naszej politycznej niewoli ścigaliśmy nienawiścią ich żandarmerję i biurokratów, choć wśród tych żandarmów i biurokratów spotykało się nieraz „b. porządne jednostki“. Dziś ta biurokracja i żandarmerja zaborców jest nam obojętna, bo już nie jest w stanie nas dosięgnąć, ale nie może nam być obojętna biurokracja i żandarmerja naszego duchowego zaborcy, dopóki dobiera się ona jeszcze do naszych mózgów, sumień i kieszeni. Zacny, wysoce zasłużony krajowi i wolnomyślny ks. St. Staszic, który odmówił przed śmiercią przyjęcia t. zw. „pociech religijnych“, jak również i wspomniany przez szan. Profesora „Męczennik tajemnicy spowiedzi“, to tylko chlubne wyjątki, potwierdzające regułę. Jeżeli moją było winą, że w czambuł potępiłem kler (bez żadnych wyjątków), to podobne uchybienie zasadzie ścisłości popełnił również i szan. Profesor, używszy pod adresem całej ludzkości mocno niepochlebnego dla niej określenia, iż „sprawia ona wrażenie wszechświatowego domu obłąkanych“. A przecież jakieś wyjątki w tym „domu“ znalazłyby się niewątpliwie, pomimo, że rzecz sama została scharakteryzowana doskonale.

W jaki sposób „Rzym i Betleem“, podawszy sobie ręce, podbijały całą Europę, wiem, jak sądzę, niegorzej od szan. Profesora. Jako polakowi chodzi mi głównie o Polskę, o to,

co z niej „Rzym i Betleem“ zrobiły i co dotąd z niej robią; chodzi mi o moją ojczyznę, którą chciałbym widzieć „otrząsającą się stopniowo jak i inne kraje“ z „rzymsko-betleemskiego“ „zaboru“ i jarzma. Co do tego, nie przypuszczam, aby pomiędzy mną, a szan. Profesorem istniały jakiekolwiek różnice poglądów. Ale zdaję sobie doskonale sprawę, że samo to nie przyjdzie i że dopóki przeciwnik nasz się nie rozbroi (a napewno tego nigdy dobrowolnie nie uczyni) i my, ludzie pragnący tego „stopniowego otrząsania się naszego kraju z rzymsko-betleemskiego zaboru“ nie mamy żadnej racji do „machania na wszystko ręką“.

O ile mnie pamięć nie myli, nie mówiłem w moim artykule „Czy kler jest nam potrzebny?“ ani słowa o tem, że „kler stworzył religję“. To chyba nieporozumienie. Wiem, że było na odwrót.

Pisząc artykuły do W.P., biorę pod uwagę (przy liczeniu się z miejscem) nietylko poprzednie moje prace z danego zakresu, ale i artykuły innych współpracowników pisma, poświęcone temuż zagadnieniu. Dlatego nie uważałem za potrzebne odtwarzania choćby pokrótce procesów towarzyszących historycznemu rozwojowi religij i mówienia o tem, czy chrześcijaństwo, a z niem i katolicyzm, jest dalszym ciągiem dawniejszych religij, czy też nie. Oczywiście, że jest. Nie stworzywszy „źródeł psychicznych“ uczuć religijnych („lęku wobec niewiadomego i rozpamiętywanie zagadek bytu“), kler jednak tworzył religję, podsycając nieustannie na swój sposób owe „źródła psychiczne“, aby zawsze było z nich co zaczerpnąć. Tworząc (organizując i wyzyskując materjalnie) wiarę religijną, kler nadał jej pewne formy kultyczne, czyli obrzędy, jako symbole lub widome znaki rzeczy bliżej nieokreślonych, mistycznych lub abstrakcyjnych. Obrzędy te, które początkowo były o wiele mniej skomplikowane, niż obecnie, są jedynie wymysłem kleru, względnie ojców rodzin, spełniających rolę kapłańską w tych czasach, kiedy instytucja kapłanów, jako funkcjonarjuszów publicznych, jeszcze nie istniała (Grecja, Rzym). Jeżeli bylibyśmy przeciwnego zdania, musielibyśmy twierdzić wbrew oczywistym faktom historycznym, że chrześcijaństwo doszło do nas w swojej pierwotnej, ewangielicznej postaci i że na jego dzisiejsze ukształtowanie nie miały najmniejszego wpływu, ani listy Pawła, ani postanowienia soborów, ani ojcowie kościoła, ani reformatorzy. A czy dziś w Kościele Narodowym w Polsce niema przypadkiem sporu o rytuał? o formy? o obrzędy? Z mszą, czy bez mszy? z kadzidłami — czy bez kadzideł?... I kto się tem zajmuje? kler, czy laicy? Pamiętamy przecież z przed 2-ch lat nadanie kapeluszy kardynalskich Hlondowi i Lauriemu. Fakt sam przez się bardzo prosty, a ceremonjał (czyli obrząd) wykonania tego faktu przez członków Rządu polskiego i p. Prezydenta RP. zajął kilka godzin. Sama in-

strukcja, której biorący udział w ceremonji musieli się uczyć na pamięć obejmowała blisko 50 stron maszynowego pisma. Ale może ja znowu „ułatwiam sobie orjentowanie się w zawiłym splocie zjawisk historycznych"?

Osobiście nie jestem tak łatwowierny, abym przypuszczał, że kler świadomie nie żeruje na kalectwie umysłowem mas, na ich ciemnocie i nieprawdopodobnej naiwności i że na tych mankamentach ludzkiej natury nie gruntuje swojej władzy politycznej. Może ten lub ów kleryk w seminarjach nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy, ale „wierzchołki“ (papież, kardynałowie, biskupi, patrjarchowie, metropolici“, rabini itp.), doskonale wiedzą, co robią i poco to robią. Może te świadome zabiegi kleru w organizowaniu i materjalnem wyzyskiwaniu głodu fikcji w ciemnych wierzących masach wydać się komu mogą rzeczą niewinną i bez znaczenia. Dla mnie, przyznaję, są to postępki niecne w rodzaju fałszowania pokarmów, sprzedaży kokainy lub denaturatu, okradanie na „konsula" lub na „kopertę“, wymagające ostrego napiętnowania (niekoniecznie rozpalonem żelazem), ze strony opinji publicznej.

Prof. Baudouin de Courtenay powiada: „masom z pewnością kler jest potrzebny“. Ale czy przypadkiem nie dlatego, że ten kler sam im się narzuca i podsyca sztucznie źródła psychiczne ich wiary, lub że ten kler narzuca im Państwo przez konkordaty, szkołę, wychowanie i własny oportunizm? Czyż dla wolnomyśliciela ideałem człowieka ma być jaskiniowiec-animista, czciciel fetyszów i wyznawca magji, niemogący się obejść bez szamanów, derwiszów i znachorów w sutannach i tałesach? czy też umysł wolny i światły, pozbawiony „absolutnego braku zmysłu bogotwórczego i bogochwalczego“ w rodzaju prof. Baudouin de Courtenaya? A jeżeli tak—to jaką drogą dojść do tego? czy drogą biernego „niesprzeciwiania się złu, czyli „wyrozumiałości“? czy też drogą rozjaśniania mroków i podnoszenia „ludowego do ludzkości" (Norwid)? Bo o ile mi wiadomo, kler sam tego nie uczyni. To są kwestje taktyczne pierwszorzędnego znaczenia.

Prof. Baudouin de Courtenay ma słuszność, mówiąc, że „przy uroczystych nabożeństwach bez kleru obejść się niepodobna". Ale wogóle bez uroczystych nabożeństw obejść się chyba można? Nawet w Polsce. Dowiodło tego choćby uroczyste złożenie prochów gen. Bema w ziemi ojczystej. I przypuszczam, że pod tym względem nie różnimy się z szan. Profesorem ani na jotę. W krajach, w których istnieje rozdział kościoła od państwa, wszelkie uroczystości publiczne odbywają się bez „uroczystych nabożeństw", a więc i bez udziału kleru. U nas zaś—jak to prof. Baudouin de Courtenay słusznie zaznacza—nawet zjazdy naukowe zaczynają się i kończą „uroczystemi nabożeństwami“ dzięki... tradycyjnej bezmyślności, idącej przez pokolenia, bo przecież chyba nie

z duchowej potrzeby. Poprostu ot, tak: nikt nie miał odwagi otwarcie zaprotestować przeciwko temu owczemu pędowi i wszyscy poszli do kościoła. Ale czy im to co pomogło? Nie. Pomogło natomiast klerowi, który ma tytuł do udawania, że nawet nauka w Polsce rozwija się tylko pod opiekuńczemi skrzydłami Kościoła—czyli—Polonia semper fidelis.

Po rozdziale kościoła od państwa kler katolicki we Francji nie zginął, to prawda, ale niemniej jest prawdą, że ginie. (art. „Dwudziestoletni bilans rozdziału kościoła od Państwa we Francji“, W. P. Nr. 6/28). Nie może bowiem to, co przez setki lat zżyło się z obyczajem i zwyczajem danego środowiska zniknąć z dnia na dzień, zwłaszcza, że zagrożony w swoich interesach kler katolicki czyni wszystko, aby się utrzymać na powierzchni, dopóki się tylko da. Mimo to proces ewolucyjny istnieje. Stwierdzają to nawet sami zainteresowani, czyli księża francuscy. Jeden z nich np. pisał niedawno, że we Francji jest tylko 10% praktykujących katolików, a 10% tych 10% (czyli 1%) stanowią mężczyźni. Jest to zaledwie 400 tysięcy na całą republikę. To też nie wątpię ani na chwilę, że i w Polsce powtórzy się to samo zjawisko, gdy tylko dojdzie i u nas do rozdziału kościoła od państwa, o co prof. Baudouin de Courtenay już nie od dziś nawołuje.

Mimo tych wielu „nieporozumień“, o których wspomniałem powyżej i tych, o których nie wspominam wcale, jako o zbyt błahych i nieistotnych, przyjemnie mi, że mój skromny artykuł p. t. „Czy kler jest nam potrzebny?“ dał asumpt szan. Profesorowi do napisania innego, doskonałego artykułu wolnomyślicielskiego pod tymże tytułem, za co Mu w imieniu czytelników, „Wolnomyśliciela Polskiego“ składam na tem miejscu podziękowanie.

Henryk Wroński

„Akcja katolicka“ rusza na krucjatę!

„Gdy Galileusz[1]) wynalazł teleskop, nie chciał Cesare Cremonio, jeden z wielbicieli Arystotelesa i dawnego systemu naukowego, przybliżyć oka do nowego instrumentu z obawy, że zobaczy zjawiska, które zachwieją w nim wiarę

---

[1]) Galileusz (Galileo Galilei), ur. 1564 zm. 1642, jeden z najgenjalniejszych uczonych wszystkich czasów, twórca mechaniki nowożytnej i fizyki doświadczalnej. Za pomocą wynalezionego przez siebie teleskopu, pierwszy dostrzegł góry na księżycu, plamy na słońcu, obrotowy ruch słońca, księżyce Jowisza, odmiany Wenery, które przepowiedział Kopernik i które potwierdzały prawa obrotu ziemi. Doprowadziło to Galileusza do podzielenia poglądów Kopernika na układ słoneczny i do

w zasady dotychczasowej filozofji. W ten sposób postępowali mniej więcej wszyscy parypatetycy[2]), którym się zdawało, że świat się zachwieje w posadach, jeżeli ich nauka w czemkolwiek okaże się błędną“ (K. Chłędowski, „Rzym, ludzie Odrodzenia“).

To samo dzieje się z ciemnym wierzącym tłumem, który nie znajdując żadnych rozumowych argumentów na uzasadnienie swoich złudzeń, łatwowierności i umysłowej pustki, bardzo chętnie porywa się do pięści i kija na tych, którzy mu na tę pustkę i łatwowierność otwierają oczy. Inteligentny na swój czas Cesare Cremonio nie chciał tylko spojrzeć w otwór teleskopu. Ciemny wierzący dzikus rozbiłby teleskop i zabił jego wynalazcę.

Ten dzikus, to wiekowa siła Kościoła. To niewolnik, który gotów zadławić człowieka, obdarzającego go wolnością, poprostu dlatego, że nie wiedziałby, co z nią zrobić. Tego rodzaju „ludzi“ Mickiewicz przyrównał do psa, „który tak się włoży do cierpliwie i długo noszonej obroży, że w końcu gotów kąsać rękę, co nią targa“. Kościół i jego agitatorzy doskonale o tem wiedzą i od wieków wygrywają urobionego przez siebie dzikusa przeciwko tym, którzy go chcą cywilizować i uczyć wolności.

Dzikus ten sam nie wie, dlaczego ma nienawidzieć wolnomyślicieli i masonów, którzy więcej zrobili dla ludzkości, niż wszystkie kościoły razem wzięte, ale nienawidzi ich, bo mu tak kazano.

Do tego właśnie dzikusa apelował Hlond w Poznaniu, aby szedł na krucjatę i „wewnętrznym czynem chrystusowym, a kijem na zewnątrz“, zwalczał tych, którzy z tego wypielęgnowanego na łonie kościoła jaskiniowca chcą zrobić człowieka, a z polskiego katolickiego Tybetu — Europę.

Że zew hlondowy nie pozostał bez odzewu i że współ-

---

uznania jego systemu. Zato został wezwany do Rzymu, gdzie musiał wyrzec się raz na zawsze tego niezgodnego z biblją poglądu. Było to w r. 1617. Wtedy właśnie została nauka Kopernika potępiona przez Kościół, czyli w 74 lata po wyjściu pracy K. O obrotach ciał niebieskich. 17 lat przedtem (1600) spalono za tę samą „zbrodnię“ genjalnego Giordana Bruno. W 15 lat potem Galileusz wrócił do tegoż przedmiotu i ogłosił djalog o dwóch systemach wszechświata: Ptolomeusza i Kopernika. Pociągnięty za herezję przed sąd inkwizycyjny, został po dłuższem znęcaniu się nad nim świętobliwych głupców, skazany na więzienie. Odprzysięgając się ponownie kopernikańskiej nauki o ruchu ziemi, miał powiedzieć półgłosem: „A jednak się porusza! (E pur si muove)“.
Przyp. Red.

[2]) Perypatetycy—zwolennicy filozofji Arystotelesa (384—322 przed naszą erą), wielkiego greckiego uczonego. Teorje i poglądy Arystotelesa były i są poniekąd dotąd oficjalną filozofją kościoła. Nazwa perypatetyków pochodzi od cienistych alei (peripatoi) gaju Apollina Lykejskiego, w którym mieściła się założona przez Arystolesa szkoła, t. zw. Lykeion, czyli Liceum.

czesny „turbator Poloniae"[3]) z Poznania był pewny swego dzikusa, znajdujemy dowód w ostatnich wypadkach łódzkich.

A było to tak. Na niedzielę, 13 października, Koło Łódzkie Polskiego Związku Myśli Wolnej zapowiedziało odczyt w lokalu Koła przy ul. Piotrkowskiej 83, dla członków i wprowadzonych gości. Do odczytu tego nie chciały dopuścić „nieustraszone serca katolickie", rwące się do krucjaty i niecierpliwie czekające na „zew do boju". Zew ten wydało im endeckie piśmidełko „Rozwój", które w dzień, odczytu umieściło podburzający artykuł p. t. „Nie igrać z ogniem", a nawołujący, by każdy z katolików s a m się przekonał, jak „byle żydłak, czy mason", będzie lżył „katolickie świętości religijne", czyli aby tłum starał się wedrzeć na salę i nie dopuścić do odczytu. W konkluzji autor radził całkiem niedwuznacznie, aby polacy przywdziali turbany Arabów i zrobili w Łodzi nowy „mur płaczu", czyli zwyczajny pogrom, przyczem powołał się wyraźnie na „wiatr, wiejący od Poznania", mogący sprowadzić nietylko burzę, ale i pioruny".

Wezwanie poskutkowało. W powietrzu zapachniało krwią i XVII wiekiem. Ciemny motłoch endecko-katolicki „poczuł w sobie przepiękne nastroje bohaterskie" i chciał nie dopuścić do odczytu „żydłaków i masonów", bluźniących katolickim świętościom. Ale skonsygnowane oddziały policji nie dopuściły krzyżowców do wnętrza lokalu. Część rozproszonych uformowała pochód manifestacyjny, a część urządziła w lokalu sąsiadującym z lokalem Koła wiec protestacyjny przeciwko władzom administracyjnym. Oba zbiegowiska policja rozproszyła. Zapowiedziany odczyt odbył się w spokoju.

Pierwsze tedy wystąpienie hlondowych krzyżowców w Polsce skończyło się fiaskiem.

W tem wszystkiem mamy do podkreślenia jeszcze jeden rys, charakteryzujący świętobliwych napastników i wrogów wolności słowa. Gdy kler katolicki w Meksyku zbuntował się przeciwko władzom krajowym i ogłosił przeciwko nim zbrojną krucjatę, trwającą trzy lata, krzyczał na cały świat, że rząd meksykański dopuszcza się przeciwko niemu niesłychanych okrucieństw i bezprawi, choć sam postępował bezprawnie i kazał 3 lata zabijać ludzi. To samo powtórzyło się w Łodzi.

Podburzający do rebelji krucjatowej czarnosecinny świstek endecko-klerykalny, oburzony pochwały godnem sta-

---

3) „Turbator Poloniae" - wichrzyciel Polski. Przydomek „Praecipuus turbator Reipublicae" (główny wichrzyciel Rzeczypospolitej) dali Skardze współcześni po zerwaniu za jego przyczyną sejmu w r. 1606, na którym miała być uchwalona konstytucja o karze za tumulty i burzenie zborów nowowierczych — głównie przez jezuickich wychowanków (Zob. W. Sobieski „Pamiętny Sejm" i tegoż „Nienawiść Wyznaniowa tłumów za Zygmunta III". Przyp. Red.

nowiskiem policji łódzkiej, całą winę za spowodowane przez siebie awantury i aresztowania zwalił nazajutrz na... władze administracyjne.

W zupełnie ten sam sposób rozumuje jeden z naszych najnowszych obrońców inkwizycji hiszpańskiej, mówiąc, że całą winę za niesłychane zbrodnie i okrucieństwa, jakich się dopuszczała na niewinnych i bezbronnych ludziach ta uznana przez papieży za „świętą” instytucję („święta inkwizycja”) ponoszą... sami heretycy i kacerze, „bo poco byli”. Oparłszy się na tej bogobojnej kazuistyce, teraz każdy bandyta może powiedzieć z czystem sumieniem: „Zabiłem go, bo po co żył”?

Jak widzimy, logika fanatyków i zbrodniarzy nieco się różni od logiki innych ludzi.

Wiesław Saczyński

Wymiana zdań

Poniższe „wyjaśnienie“ ob. M. Lubeckiego i odpowiedź na nie ob. J. Landau'a drukujemy na zasadach Wolnej Trybuny.

Redakcja

W Y J A Ś N I E N I E

W numerze z 15 sierpnia „Wolnomyśliciela Polskiego“ pojawił się artykuł ob. Landaua p. t. „W obronie logiki“. Artykuł ten spowodowało nadesłanie wspólnej odezwy kilku ugrupowań mniejszości religijnych w sprawie ekscesów antyżydowskich i nietolerancji rzymskich katolików wogóle. Podpisani pod nią mieli wszelkie prawo oczekiwać, że „Wolnomyśliciel Polski“ może być użyty jako wolna trybuna różnych kierunków, znajdujących się w każdym razie w opozycji do „panującego wyznania“—i potępiających objawy, przeciw którym sam „Wolnomyśliciel Polski“ też występował. Odezwę tę zamieściły przecież między innemi „Epoka“ z 4 lipca b. r. i „Polska Wolność“ z 7 lipca b. r., które napewno organami sekt religijnych nie są. Tymczasem „Wolnomyśliciel P.“ wystąpił tylko z artykułem polemicznym, idącym pośrednio z odsieczą kościołowi katolickiemu. W razie zgody Redakcji mógłbym nadesłać szczegółową polemikę ze sposobem komentowania Nowego Testamentu przez ob. Landaua, które mnie jednak ani dziwi ani oburza, gdyż rozmaitość zapatrywań w takich sprawach uważam za rzecz pożyteczną i warunek postępu.

Ograniczę się tymczasem do sprostowania pewnych wiadomości, dotyczących mojej mało znaczącej osoby i mojej działalności, czemu wspomniany artykuł poświęcił dość sporo miejsca.

Położenie podpisu pod odezwą przeze mnie w imieniu zboru, do którego należę, — obok podpisów innych ugrupowań religijnych oznacza,—naturalnie, zgodę na treść odezwy, ale nie oznacza pozatem wspólności wiary w jakimkolwiek punkcie—z temi ugrupowaniami. Wiadomo, że różnią się one bardzo między sobą, podpisany zaś przeze mnie Wolnoreligijny Zbór—Agape odbiega zapewne,—jako istotnie wolnoreligijny, najdalej od wszystkich pozostałych.

Greckie słowo „Agape“ oznacza miłość z odcieniem duchowym, nieerotycznym,—dlatego też pierwsi chrześcijanie nazywali swoje wspólne uczty agapami, czyli poprostu miłością. Z „magicznym środkiem wchłaniania w siebie ducha bożego wraz z ziemskim pokarmem, w rodzaju zjadania zwierząt totemicznych“, jak pisze ob. Landau, nie ma to nic wspólnego.

Zbór nasz, podobnie jak zjednoczony z nami „Zbór Duchownych Chrześcijan“, którzy są grupą pielęgnującą życie religijne w duchu zasad Tołstoja, -- żadnego zewnętrznego sakramentu nie posiada. Nie posiada też żadnego osobnego stanu duchownych, nie mogę więc być „czemś w rodzaju księdza, rabina, czy szamana“.

A teraz co do mojego „nawrócenia“. Pracując w dawnem, przedrozłamowem Stowarzyszeniu Wolnomyślicieli Polskich reprezentowałem zawsze kierunek religijny wolnomyślicielstwa i to właśnie z ob. Landauem, co czytelnikom „Myśli Wolnej“ było dobrze wiadome. Gdy stowarzyszenie ogłosiło się ateistycznem, usunąłem się z niego. Obecnie nie należę do żadnego związku wolnomyślicielskiego, gdyż ruchowi wolnomyślicielskiemu brak, mojem zdaniem, pozytywnego stanowiska wobec najważniejszych zagadnień życiowych, filozoficznych i społecznych. Jestem jednak nadal wolnomyślicielem, nie uznaję żadnego dogmatu ani obrzędu, religja jest dla mnie przeżyciem wewnętrznem, które winno się przejawiać w całem postępowaniu a nie w osobliwych praktykach.

Specjalnie firmą wolnomyślicielstwa posługiwać się nie myślę, jak z drugiej strony nie przyznaję żadnemu stowarzyszeniu ani organowi monopolu na wolnomyślicielstwo i prawa wydawania lub odbierania patentów na wolnomyśliciela. Nie rozumiem też, pod jakim względem moje „nazwisko pod religijną odezwą mogłoby któregoś z członków stowarzyszenia w błąd wprowadzić“. Jaką podstawę ma ob. Landau do utrzymywania, że ścieżka, którą teraz idę, jest „wygodniejsza“ i że wszedłem na nią wskutek „zbyt wygórowanej ambicji?“ Czyż zawsze mamy przypisywać bliźnim z innych obozów wyłącznie niskie pobudki postępowania? Pocóż to nastawienie walki między ludźmi — orężem gdzie się da, a gdzie się da znowuż — gryzącem słowem? Naprzeciw temu stawiam zasadę współpracy, gdzie się tylko da, — wyszukiwania tego, co ludzi łączy, nie tego, co dzieli.

W tym samym numerze „Wolnomyśliciela Polskiego“ w artykule czołowym p. t. „Nie krzywdzić“ spotykamy zdania: „Wolnomyślicielami byli wszyscy twórcy religijni, nie wyłączając Zarathustry, Buddhy, Kryszny, Chrystusa, Mahometa“ (str. 3). „Wolnomyślicielstwo jest religją“. „Ono właśnie dąży do owego zapowiadanego Królestwa bożego na ziemi“ (str. 4). Związek Myśli Wolnej współpracuje razem z rozmaitemi sektami religijnemi, — no i właśnie ze Zborem Agape w Komitecie Wolności Sumienia, zainicjowanym przez księdza narodowego — ob. Piechocińskiego.

Jest więc możliwość współdziałania prądów wolnomyślicielskich z niezawisłymi prądami religijnymi. Co więcej, współdziałanie takie jest nakazem chwili, jeśli każda grupa z osobna nie ma zostać zgnieciona przez wspólnego przemożnego u nas przeciwnika. W miarę rozwoju wypadków naturalnym łącznikiem między obu prądami mógłby się stać właśnie nasz zbór, który z jednej strony podtrzymuje bezpośrednią oczyszczoną z wszelkich naleciałości religijność, z drugiej uznaje w całej pełni myśl wolną. Ażeby jednak takie porozumienie dokonywało się, muszą wszystkie ugrupowania dawać pierwszeństwo poczynaniom konstruktywistycznym nad negatywnemi.

Marjan Lubecki

Redakcja W. P. zakomunikowała mi „wyjaśnienie“, nadesłane przez ob. Marjana Lubeckiego, na które pozwolę sobie odpowiedzieć kilkoma uwagami.

1) Wolnomyśliciele stoją w opozycji nietylko do „panującego wyznania“, lecz do wszelkich wyznań wogóle. Każde bez wyjątku wyznanie nosi w sobie zarodek „d o g m a t u“, na którym opiera swoje istnienie i tem samem przeciwstawia się myśli wolnej. W działalności społecznej mogą wolnomyśliciele czasem łączyć się z przedstawicielami sekt uciskanych dla walki z sektami uciskającemi, tak jak czasem w polityce skrajna prawica łączy się ze skrajną lewicą celem wspólnego zwalczania hegemonji centrum, nie znaczy to jednak bynajmniej, abyśmy — jako wolnomyśliciele — mieli zamiar bronić interesów sekciarzy, lub identyfikowali swoje poglądy z ich dążeniami. Dlatego też uważamy za możli-

wą współpracę z rozmaitemi sektami religijnemi w Komitecie Obrony Wolności Sumienia, ale nie sądzimy, abyśmy mieli z tego powodu obowiązek bronienia poglądów różnych kościołów nawet wtedy, gdy wywody swoje, skądinąd zresztą słuszne, argumentują powoływaniem się na „objawione" prawdy z przed 2.000 lat, zamiast przemawiać w imię praw, należnych wszystkim ludziom, na podstawie naszej kultury.

2) Nie mam potrzeby tłumaczyć stanowiska autora wstępnego artykułu w „Wolnomyślicielu Polskim"; sądzę, że autor sam potrafi się obronić; zresztą, mogę zaznaczyć mimochodem, że nie w całej pełni podzielam jego poglądy. Wolnomyślicielstwo jest dla mnie tylko „m e t o d ą m y ś l e n i a", a nie żadną religją. Natomiast sam fakt tworzenia „Z b o r u" jest dowodem, że zborowników łączy nietylko jakaś oderwana idea miłości wszechludzkiej, lecz bardziej pozytywna potrzeba wykonywania pewnego kultu, choćby bez sakramentów zewnętrznych. Dowodem dostatecznym jest sama nazwa: duchownych chrześcijan, a więc czcicieli Chrystusa—w tej lub innej formie. Jest więc i „Agape" pewną sektą chrześcijańską, odmienną od innych, tak jak inne sekty różnią się też między sobą dogmatami lub obrządkami. Kierownik zaś sekty, choćby nawet nie posiadała osobnego stanu duchownych, jak i wiele innych sekt chrześcijańskich, jest kapłanem, bez względdu na miano, jakie nosi: księdza, pastora, presbytera, starszego czy djakona. Logika życia właśnie wymaga, aby każdy ponosił konsekwencje swojego postępowania.

3) Co się tyczy sprawy prywatnej. Nie miałem bynajmniej zamiaru dotknąć osobiście ob. Lubeckiego, którego zawsze poważałem i poważam za szczerość przekonań; słowa moje podyktowała mi obawa, aby wolnomyśliciele, znający ob. L. jako niegdyś członka zarządu Stow. Woln. Polsk., nie sądzili, że i my przyłączamy się do „Odezwy", tchnącej duchem dogmatyczno - religijnym. Natomiast wyjaśnienie ob. L. w sprawie jego „nawrócenia" nie jest ścisłe: występowaliśmy rzeczywiście obydwaj przeciwko ateizmowi w „Myśli Wolnej"; ateuszem nie byłem i nie jestem, gdyż uważam ateizm za doktrynę równie dogmatyczną, jak deizm, a więc niezgodną z pojęciem myśli wolnej. Ale od mojej w i a r y o s o b i s t e j daleko do r e l i g j i, która żąda wspólnego kultu i prozelityzmu. Polski Związek Myśli Wolnej nigdy nie ogłaszał się ateistycznym, lecz bezwyznaniowym i z tego tytułu ob. Lubecki nie miałby powodu do trzymania się odeń zdala, gdyby nie ta okoliczność, że tworzenie „zboru" jest przyznaniem się do „wyznania". Właśnie „pozytywne stanowisko wobec najważniejszych zagadnień życiowych filozoficznych i społecznych", o którem pisze ob. Lubecki, jest owem ścisłem stanowiskiem wyznaniowem, wykluczającem myśl wolną, jako metodę wolnego badania i oświetlania wszelkich zjawisk życiowych, bez zgóry powziętych, apriorystycznych, założeń. Słusznie więc określiłem, zdaniem mojem, że ob. Lubecki — z chwilą objęcia kierunku zboru wyznaniowego—przestał pyć wolnomyślicielem.

Na zakończenie—podniosę z uznaniem myśl ob. Lubeckiego dalszej współpracy wszystkich uciskanych w walce przeciwko hegemonji „panujących" wyznań. Do współdziałania w tym kierunku chętnie się przyłączymy; zastrzegam się tylko przeciwko uznaniu zboru „Agape" za łącznik między nami a sektami religijnemi, gdyż nie widzę powodu, dlaczegoby ten zbór traktować inaczej, niż zbory baptystów, adwentystów, kościoła narodowego, czy jakiekolwiek inne zbory wyznaniowe.

Józef Landau

Odpowiedzi Redakcji

Ob. J. O. Ch. Borki. W myśl obowiązujących przepisów żadna szkoła średnia w Polsce nie wyda Wam świadectwa dojrzałości (do studjów wyższych) bez stopnia z „religji“. Jest to oczywiście średniowieczczyzna, którą nasze władze szkolne popierają, bo papież obecny „bardzo Polskę kocha“. Możliwe jest natomiast dla eksternisty zdawanie egzaminu maturalnego bez egzaminu z „religji“, w jednej ze szkół średnich prywatnych i otrzymanie odpowiedniego świadectwa. Świadectwa tego, jednak polskie państwowe wyższe zakłady naukowe nie uznają. Uzna je natomiast może Wolna Wszechnica lub Szkoła Nauk Politycznych w Warszawie, a napewno uznają je wszystkie uniwersytety francuskie oraz szereg innych wyższych uczelni zagranicznych. Polska to jeszcze nie Zachód.

Ob. P. Scibor. Borowiec. Jak powstał świat? tego nikt nie wie, gdyż nikt nie był przy jego „narodzinach“. Nauka, która w tej dziedzinie niczego odkryć nie mogła, oddawna wyrzekła swoje „nie wiem i może nigdy nie będę wiedziała“. Wygłosiła ona tylko przed stoma zgórą laty ustami niemieckiego filozofa Kanta i francuskiego matematyka Laplace'a niewątpliwie prawdopodobne przypuszczenie (hipotezę), że pierwotna materja. z której powstały wszystkie gwiazdy i planety (słońce jest również gwiazdą „w średnim wieku“, bo ma światło żółte: „młode“ gwiazdy mają światło białe, a „starzejące się“ — czerwone), była masą ognistą, t. zw. mgławicą, których dziś jeszcze wiele dostrzegamy na „niebie“ wśród gwiazdozbiorów. Tak zw. droga mleczna jest również mgławicą o olbrzymiej długości. Za słusznością hipotezy Kanta-Laplace'a, przemawia fakt, że wszystkie nowe gwiazdy, które od czasu do czasu pojawiają się na niebie, ukazują się zawsze w drodze mlecznej (zwanej przez nasz lud drogą do Częstochowy), lub też w niedalekiem tej drogi sąsiedztwie i że nasza Ziemia była również kiedyś ognistą gwiazdką, dopóki nie wystygła i nie stała się planetą. Ze nie wystygła ona dotąd całkowicie, świadczy jej ogniste jądro, o czem dają nam znać wulkany i gejzery. Ale skąd się „wzięła“ owa pierwotne mgławica lub kto ją „stworzył“ — niewiadomo.

Jedynie tylko teologowie, którzy się mianują (sami!) rzecznikami i pełnomocnikami t. zw. „sił pozaświatowych“ na naszej planecie, twierdzą, że świat stworzył pewien nieśmiertelny, odwieczny i b. potężny starzec, zwany bogiem. A stworzył go z „niczego“ w ciągu 6 dni jednem magicznem słowem: stań się. Ale skąd się wziął ów wszechpotężny bóg, który od stworzenia świata nic już nie robi, tego niestety teologowie już nie wiedzą, bo nawet im tego nie „objawił“. A szkoda! Teologowie za odkrycie światu tej „wielkiej tajemnicy“ wymagają teraz od ludzi wyjątkowych przywilejów i praw dla siebie: szacunku, posłuchu, dożywotniego utrzymania, nieograniczonej władzy i znoszenia wszelkich ich kaprysów. Ażeby zaś ludzie nie poznali się na ich oszustwie, zabraniają im myśleć, czytać książki i pisma naukowe i wątpić o tem, co światu ogłosili i dotąd głoszą. Przesłany Wam „Katechizm wolnomyślicielski“ R. Ploehna dopowie Wam w tej materji znacznie więcej.

PRENUMERATA
„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“
WYNOSI: rocznie — zł. 7.— półrocznie — 3.50, kwartalnie — 1.80.
Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Aministracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. B. PARDECKI i S-ka Warszawa, ul. Pańska 4 tel. 322-00.